

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO“ wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu. **REKLAMY** po tekście kop. 30 za wiersz petitu. **NADESŁANE** na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2 — 3 po południu. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

Kłamstwo czy szantaż.
Na Widnokręgu Politycznym.
Echa: Obląkany duszpasterz i zbląkane owieczki.
Ubezpieczenia na starość.
Krytyka i sprawozdania.

Młodość Robotnicy.
Na widnokręgu Krajowym.
Kronika: List do Redakcji.
Wiadomości Bibliograficzne.
Dodatek: J. Wł. Dawid. Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy (ark. 26).

NOWOŚĆ

CHOCHOŁ

Zbiór utworów satyrycznych wierszem i prozą.

Wydawnictwo „SPOŁECZEŃSTWA“.

Cena kop. 30.

Wobec kończącego się kwartału prosimy Szanow. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na kwartał III i półroczu II.

„KŁAMSTWO CZY SZANTAŻ“.

Omawiając list otwarty p. Piltza o „Polityce rosyjskiej w Polsce“, p. Dmowski skorzystał ze sposobności, aby z „demonicznym machiawelstwem“ — jak ironicznie nazywa jego taktykę publicysta „Gońca“, niedawny jeszcze towarzysz broni — dokonać kilku niezwykle szczerych wyjawień z przeszłości własnej i stronnictwa narodowo-demokratycznego.

Treść tych, ponad przeciętną miarę ciekawych wyjawień jest taka, że dla ruchu „narodowego“ ostatnich dziesięcioleci w naszym kraju stosunek do rządu był sprawą drugorzędną, pierwszorzędną zaś — rozrost ruchu socjalistycznego, to „największe niebezpieczeństwo, jakie nam groziło“. Narodowy i rozwinięty w walce z socjalizmem, ruch „narodowy“ postawił sobie za główne zadanie walkę z partjami socjalistycznymi. W tem też jest — według najnowszej

historjografji p. Dmowskiego — główna rola owego ruchu, nie zaś w tem, jakie on na rządzie robił wrażenie.

Zgodnie z tem, wszelkie manifestacje, wszelkie czynne wystąpienia przeciw rządowe, nie były wcale tem, czem się wydawały przeciętnemu epizjerowi. Chodziło w nich tylko o to, żeby „młodość, która żyła pod urokiem bohaterstwa przywódców kosmopolitycznego socjalizmu, która pluła na ideały narodowe, na wszystko, co stanowi podstawę naszego moralnego i kulturalnego bytu, która na rozmaitych zebraniach spokojnie słuchała obrazy najświętszych uczuć naszych, żeby tę młodość oderwać od socjalistycznego prądu“.

Cel tych wyjawień leży, jak na dłoni. Miały być one, potrójnym *truciem* politycznym, tak genialnym, na jaki u nas zdobyć się umie tylko pan Dmowski.

Oto, wobec czynników, posiadających władzę, przywódca najmłodszych ugodowców pragnął w sposób niezbity, bo dzięki odsłonięciu wewnętrznych, dotąd ukrywanych i zaprzeczanych pobudek działaczy narodowo-demokratycznych, obalić legendę o rewolucyjności i niepodległościowości ruchu „narodowego“, który — jeszcze za dawnej ery — powstał i wzmógł się w walce z socjalizmem, a — przez ostateczne zniweczenie tej legendy uzyskać odpuszczenie wszelkich rzekomych grzechów i dostęp do stołu pańskiego.

Wobec demokratów narodowych starego autoremantu wyjaśnienia p. Dmowskiego miały posłużyć za dowód, że najnowszy kurs jego „polityki“ nie zbacza w niczem od pierwotnych wytycznych i tym sposobem powstrzymać dalszą frondę.

Wobec burżuazji naszej wreszcie, którą hypnotyzując „niebezpieczeństwem czerwonym“, można zaprowadzić wszędzie, miały stać się wyznania p. Romana jednym jeszcze argumentem za „rozumem stanu“, wszechzabawczością i opatrznowością Endecji oraz jej mesjasza, których autorytet chwiesić się coraz bardziej, a opinja staje się mocno podszargana.

Niestety, *truc* nie udał się „demonicznemu machiaweliście“.

P. Dmowski został tym razem napiętnowany jako szantażysta i fratrzyca ze strony najmniej oczekiwanej, bo ze strony realistów, ku którym garnie się dziś

cały, a którzy, używając go niekiedy do posług, w głębi nim pogardzają.

W istocie, nie było rzeczą obozu ultraradykalnego podejmować wyjawień p. Dmowskiego. Obóz ten załatwił się z nim już dawno, wykazawszy niezbiecie, że cały nacjonalizm polski jak wogóle wszelki nacjonalizm, jest tylko ideologią interesów klas posiadających przeciw proletariatu miejskiemu i wiejskiemu, udowodniwszy dalej, że rewolucyjność endecji była zawsze tylko frazesem demagogicznym, — ustalwszy wreszcie, że przywódcy narodowej demokracji stali jako *spiritus movens* poza bojówkami sokolskimi i poza organizowaniem walk bratobójczych.

O wszystkim tem burżuazja nasza nie chciała wiedzieć, bo bądź co bądź w czasach ostatnich walka endecji przeciw socjalistom była jej na rękę. Dziś, gdy „niebezpieczeństwo czerwone” zostało chwilowo zażegnane, może odważnie, niekiedy naiwnie szczerze pokazywać szantaże polityczne demokracji narodowej i stawiać pod pręgierz organizowanie przez nią wojny domowej.

Pan Straszewicz, którego artykuł o „Nieżaszczytnej legendzie” był podniesieniem mizerykordji na powalonego już patriotarda, należy do tych, co szczerze przerazili się wyjaśnieniami p. Dmowskiego i, wzdrygając się, pytają: kłamstwo — teraz, czy szantaż — dawniej.

Zestawiając wynurzenia historjozoficzne pana Dmowskiego z tem, co pisano ongi w „Przeglądzie Wszehpolskim” o stosunku ideowym i praktycznym narodowej demokracji do socjalistów, widząc ich sprzeczność (jak wiemy, formalną), nie może się jednak p. Straszewicz zdecydować, czemu wierzyć, i skłania się raczej w swej poczciwości — do przypuszczeń, że demokracja narodowa nie była tem, za co ją chce mieć p. Dmowski, który tylko popełnia dziś szantaż na pierwszych, częściowo już nieżyjących twórcach nacjonalizmu polskiego.

Zostawmy to błogie przekonanie p. Straszewiczowi, który bierze jeszcze poważnie to wszystko co kiedykolwiek bądź wypisywała demokracja narodowa...

Nie może natomiast p. Straszewicz nie wierzyć w szczerść wyjawień p. Dmowskiego, o ile chodzi o czasy ostatnie. Dziś — szkoda, że tak późno — sam zadaje sobie pytanie retoryczne. „czy jakaś część narodowej demokracji, prawica, czy lewica, nie poplamiała wówczas rąk swoich krwią ludzką, krwią bratnią?” Dziś, sam stwierdza — co niedawno uchodziło za oszczerstwo partji socjalistycznych, — że „p. Dmowski z trybuny i piórem usprawiedliwiał terror!.. że zręczność polityczna i reklamowany „rozum stanu” stronnictwa pod wodzą p. Dmowskiego doprowadziły do rzezi: dźgano się nożami, tępiono się browningami”...

„To też wzdrygamy się do głębi — pisze dalej p. Straszewicz, — czytając rewelacje p. Dmowskiego”. Ale czy to oburzenie moralne, to przekonanie się o etyce hotentockiej p. Dmowskiego i jego „opieczników” skłoni p. Straszewicza i całą resztę konserwatywnej i bezpartyjnej burżuazji do wyobcowania z pośród siebie tych, których tęce uważa się za splamione krwią, coprawda socjalistyczną, ale polską, — oto pytanie pierwszorzędnej wagi, a na które odpowiedź nie jest bynajmniej pewna.

Raczej wprost przeciwnie! Można być przekonanym, że o ile nadejdzie znów chwila, gdy burżuazja uczuje się zachwiana w swym stanie posiadania, gdy ocknie się wobec walki, której nawet świadkiem obawiała się być niedawno, odwoła się znowu do „silnej ręki” p. Dmowskiego, na którego robotę p. Straszewicz, dziś piorunujący, jutro będzie *da capo* patrzył przez palce.

Tak jednak, czy owak, należy się publiczność „Słowa” wdzięczność za stwierdzenie — choć spóźnione — roli p. Dmowskiego i jego popieczników w wojnie domowej z niedawnej przeszłości. —ski.

NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM.

UPADEK CLEMENCEAU.

Clemenceau obalił jeszcze jedno ministerjum — tym razem swe własne. Nagle, niby piorunem rażony, upadł gabinet pana Clemenceau. Wczoraj jeszcze wszechpotężny władca Francji, zuchwale wywołujący przeszkody, za pomocą których zwykł on dotychczas utrzymywać swe rządy, upadł nagle pod ciosem swego wroga osobistego. Świadczy to, jak dalece parlament francuski jest obojętny na sprawy społeczne Francji. Clemenceau stokrotnie ściągając na siebie oburzenie radykalnej większości, gdy deptał i unicestwiał zapowiedziane przez republikę reformy, za każdym razem zdawało się, że parlament strząśnie z kraju jego rządy despotyczne, a jednak, gdy dochodziło do głosowania, najodważniejsi z opozycjonistów chowali się za plecami swych kolegów i stamtąd posyłali do urny wotum zaufania. Zdarzyło się nawet, że rząd stanął w wyraźnej opozycji do parlamentu i postawiwszy kwestję zaufania znalazł się w rękawicy mniejszości — w sprawie o amnestję dla oskarżonych o krwawe rozruchy w Villeneuve-St.-George — ale mniejszość ta wyszła na jaw dopiero nazajutrz przy ściślejszem głosowaniu, narazie, podczas głosowania, miał on większość i ta, konstytucyjnie wystarczająca, większość dała rządowi Clemenceau możność dalszego rządzenia wbrew ujarzmionej, steroryzowanej większości. Od czasu powstania 3-ej Republiki — od 40 lat, żaden rząd nie uczynił tyle dla zdyskredytowania parlamentaryzmu, dla obniżenia powagi instytucji reprezentacyjnej co rząd Clemenceau, żaden też nie żądał tak absolutystycznie, nie rozwinął tyle samowoli co ten quasi anarchista i filozof radykalizmu politycznego. Wrogowie gabinetu przy każdej okazji próbowali go obalić, napotykali jednak za każdym razem znakomicie oszańcowany mur większości, ślepo broniącej swego wodza i pana. Wszakże trwało to o tyle tylko, o ile w grę wchodziły kwestje reform, sprawy polityki i administracji. I trzeba było, aby rozzuchwalony władca przerzucił się do walki z osobnikami, żeby dotychczas mu powolna większość nagle nastawiła rogów. W obronie instytucji republikańskich i reform demokratycznych wystąpiła zaledwie garstka, ale gdy chodziło o własną skórę deputowani znaleźli odwagę i obalili gabinet, który godzinę temu cieszył się ich bezwzględnem poparciem.

Radykalizm gabinetu Clemenceau w dziedzinie rządzenia i administracji wyraził się tedy w *radykalnym* zwrocie do absolutystycznego sposobu rządzenia, do korzyści parlamentu i demoralizacji opinii publicznej. W dziedzinie społecznej odznaczył się on wybitnym konserwatyzmem. Cały szereg reform posiadał gabinet ten w swoim programie — reform zapowiedzianych i ogłoszonych przez Republikę, stanowiących niejako jej istotę: Separacja kościoła od Państwa, zniesienia kary śmierci, zniesienia sądów wojennych, emerytury robotnicze, podatek postępowy od dochodów, upaństwowienie kolei i kopalń etc. Z tego szeregu reform gabinet Clemenceau nie zapoczątkował żadnej, nie przeprowadził żadnej, ograniczył się jedynie na spaczeniu i pozbawieniu wartości reform, zapoczątkowanych przez gabinety poprzednie. Z wyjątkiem separacji kościoła — reformy w gruncie rzeczy już urzeczywistnionej przez gabinet Combes'a — i upaństwowienia sieci kolei zachodnich, które zostało przeprowadzone w formie najmniej odpowiadającej wymaganiom postępu społecznego, a najbardziej dogodnej dla posiadaczy akcji, Clemenceau nie uczynił w tej dziedzinie nic. Kara śmierci została ponownie wprowadzona w życie w chwili, kiedy rząd cieszył się największą powagą i mógł z łatwością ją narzu-

cić pochlebiamu barbarzyńskiej tłuszczy parlamentowi, emerytury robotnicze, okrojone do niepoznania, wędrują ciągle od komisji do komisji, podatki od dochodu, stanowiący prawdziwą reformę postępową, nie znalazł w rządzie przekonanego rzeczownika i ugrzązł w wrogiej reformie komisji senatu, to samo stało się z reformą sądów wojennych—reformą ułomną z urodzenia. Reakcja społeczna znalazła w panu Clemenceau niezłomnego obrońcę jej interesów gospodarczych, klasa robotnicza natomiast niezadowolonego prześladowcę. Z energią, godną lepszej sprawy, zwalczał on ruch socjalistyczny, jedyny szczerze postępowy i republikański kierunek we Francji i z prawdziwą wściekłością narzucał się na każdy objaw ruchu robotniczego. Przez 35 lat rządów republikańskich, poprzedzających Clemenceau, nie przeleżało się tyle krwi robotniczej, co w ciągu trzechletnich jego rządów. W walkach społecznych ostatnich lat przedsiębiorcy znajdowali bezwzględne poparcie rządu, robotnicy—bezwzględne represje zbrojne. Stary szermierz wolności indywidualnej nie zatrzymał się nietylko przed prześladowaniem prasy, ale zdobył się nawet na oddanie pod sąd artystę za... karykaturę, czego nieczynił nigdy nawet rząd „małego” Napoleona.

Za starych dobrych czasów Clemenceau był jednym z najgorętszych przeciwników zbrodniczej polityki kolonialnej narodów cywilizowanych. Czarne, żółte i wszelakie „niższe” rasy zawdzięczają potężne pod względem stylu i szczerego uczucia karty, poświęcone nieludzko eksploatowanym mieszkańcom Azji i Afryki. I oto Clemenceau znalazłszy się u władzy nietylko prowadzi dalej zbrodnicze dzieło swych poprzedników, ale wzmaga jeszcze represje i ściska śrubę wyzysku. Anamitów w Indo-Chinach spajają urzędnicy Clemenceau gorzej, niż za czasów Meline'a, na Martynice grabież odbywa się z niebywałą zachwalością, w Algierji ludność szmerze, a wszędzie srożą się represje—tubylcy pozbawieni zostają nawet tych praw, z których korzystali dotychczas i coraz częściej na placach publicznych wystawiane bywają nakłóte na piki głowy—najnowszy symbol rządów pokolenia republikańskiego, wychowanego na Wiktorze Hugo.

W polityce międzynarodowej gabinet Clemenceau prowadził nadal politykę wątpliwej wartości sojuszków zapoczątkowaną przez Delcassego, którego Clemenceau całą siłą swego niepospolitego talentu zwalczał. Poza sojuszem z Anglią, będącym całkowicie dziełem Delcassego, a stanowiącego w istocie poważny czynnik pokoju europejskiego—gabinet Clemenceau w tej dziedzinie prowadził raczej ślepią politykę intryg i zatargów kolonialnych i głosząc pokój gotował wojnę. Z całym cynizmem zarzucił Clemenceau Delcassemu, że doprowadził on Francję do zatargu z Niemcami gdy Francja nie była do wojny przygotowana i przez to naraził na szwank jej honor narodowy. Słowem Francja prowadzi politykę pokojową jedynie dlatego, że nie jest przygotowana do wojny. Były to ostatnie słowa wypowiedziane w izbie przez ministra Clemenceau.

Nie ukrócił Clemenceau również systemu grabieży i łapownictwa, panującego w administracji francuskiej i znając dokładnie, jako były prezes komisji śledczej, oplakany stan marynarki francuskiej, jej zupełną niezdolność, wiedząc dobrze, że budżet marynarki służył dotychczas jedynie za źródło bogacenia się dla fabrykantów, nie mniej w ciągu trzech lat swoich rządów nie powstrzymał nadużyć i nie oczyścił tak ważnej administracji od pożerających ją paszyty.

Cóż tedy zrobił Clemenceau? Co przyniosły Francji trzechletnie rządy tego ideologa radykalizmu, idealisty czystej wody, człowieka o wielkim umyśle i niepospolitym talencie? Czyż niema żadnych rezultatów?

Na to pytanie można śmiało odpowiedzieć przecząco: żadnych, jeśli nie liczyć ujemnych. Bowiem w ciągu trzech lat rządów Clemenceau obudziły się znów po wielu latach drzemiące czynniki wszelakiej reakcji, dźwignął się i powoli podnosić zaczął głowę wojujący rojalizm, na ulicach i wiecach znów, po wielu latach, rozległ się okrzyk: „vive le roi!” i jednocześnie ta okropna, niebywała w dziejach Francji dyskredytacja parlamentu, beczynnego i bezwładnego.

A przecież Clemenceau nie jest brutalnym karierowiczem ani szarlatanem politycznym. Jest on pomimo wszystko człowiekiem idei, na usługach której posiada niepospolity talent umysłu, słowa i pióra. Jest to najzdolniejszy najbardziej obdarzony polityk współczesnej Francji. I jeśli musiał on w ciągu swej kariery rządowej systematycznie zaprzeczać wszystkim ideałom, których głoszeniu poświęcił całe swoje życie, to wina za to spada nie tylko na niego samego ile raczej na mieszczańskie społeczeństwo francuskie. Clemenceau stopniowo ugrzązł w trzęsawisku władzy i ugrzązł całkowicie. Być może że czynom jego przyświecał ideał przyszłości, w imię którego uchylał się on dziś przed wymaganiami zachowawczego, tchórzliwego tłumu, być może że właśnie w imię i dla dobra tego ideału wzmocnił on autorytet władzy na niekorzyść autorytetu opinii publicznej, chcąc prowadzić społeczeństwo na szlaki lepszej przyszłości. W psychice tego nawpół anarchisty doskonale mogło się skojarzyć pojęcie demokratyzmu z ideologią oświeconego despotyzmu. Faktem jest, że Clemenceau w chwili objęcia swych rządów stał u szczytu swej sławy i przeszedłby niewątpliwie do historii jako wielki obalacz ministerjów reakcyjnych; nie szukał on więc u władzy ujścia dla swej ambicji, ani zaszczytów — miał tego dosyć, można mu wierzyć gdy mówi, że chciał wcielić w życie głoszone przez się idee. I jeśli tego nie uczynił, to wina spada nie na niego, lecz na społeczeństwo, które nie chciało i nie mogło wznieść się na wysokość swego rządu, lecz ściągnęło rząd na swoje niziny.

I trzeba było aż ideowego upadku działacza i myśliciela tej miary co Clemenceau aby wyszedł na jaw ideowy upadek społeczeństwa mieszczańskiego Francji współczesnej. Dotychczas można było oskarżać rządy o reakcyjność o poddawanie się wpływowi możnej reakcji wbrew woli ludu, obecnie ten zarzut upada. U władzy stał w ciągu trzech lat, zacięty śmiertelny, znienawidzony przez reakcję jej wróg, a przyjaciel ludu i skończył na tem że zasłużył sobie pochwałę tej samej reakcji. Bo mieszczaństwo francuskie jest w gruncie rzeczy głęboko zachowawcze i raczej reakcyjne niż postępowe. Antyklerykalizm, który nadał mu cechy postępowości był jedynym postępowym czynnikiem w jego ideologii politycznej a i ten po rozdziale kościoła i państwa i wygnaniu kongregacji stracił na napięciu. Obecnie społeczeństwo — szara masa mieszczaństwa pozbywszy się niebezpieczeństwa klerykalnego zapadła w gnuśną obojętność i za wszelką cenę pragnie spokoju, spokój ten mąci wszelką reformę, wszelka nowa idea, wszelka nowa myśl straszy niby zmore rewolucji i zmusza je do cofania się wstecz. a w tym tchórzliwym, ponicznym odwrócić pociąga ono za sobą swe przednie szeregi i nawet swych podzów.

Tak więc rządy Clemenceau przyczyniły się wielce do oczyszczenia atmosfery politycznej od złudzeń. Wszystkie te czynniki klasy pracującej, które spodziewały się postępu od radykalizmu mieszczańskiego skupią się teraz koło własnego sztandaru. I to będzie jedyny rezultat dodatni rządów Clemenceau: przyszłe wybory według wszelkiego prawdopodobieństwa potroją liczbę deputowanych socjalistów.

Obecnie u steru rządów stanął Briand. Ten człowiek niepohamowanej ambicji będzie miał zadania ułatwione o tyle, że nie będzie miał potrzeby wyrze-

kać się swych idei z dnia wczorajszego — uczynił on to już w gabinecie Clemenceau. Staje on u steru władzy już jako renegat, a wraz z nim dwóch innych renegatów socjalizmu Viviani i sławny Millerand. Następuje okres korupcji socjalizmu.

Poraz pierwszy staje na czele rządu socjalista, który wyszedł z samego łona organizacji robotniczej, który wychował się w jej środowisku i przez nią został dźwignięty na szczyty władzy. Powodzenie jego będzie zależało od tego do jakich czynników on się odwoła, sądząc ze składu gabinetu zdradza on znacznie mniej sympatji dla drobnego mieszczaństwa.

Wczorajszy wódz syndykalizmu i rzecznik strajku powszechnego prezesem ministrów — to bądź co bądź postępek!

Marjan Aleksandrowicz.

E C H A.

OBŁĄKANY DUSZPASTERZ I ZBLĄKANE OWIECZKI.

Z Siedlec piszą nam:

W ostatnich czasach zaszedł w Siedlcach oburzający fakt, który jako przyczynek do stosunków panujących na prowincji, do jej kulturalnego poziomu mieszkańców, do „umoralniającego“ wpływu kleru na swą „trzódkę“ — nie jest pozbawiony głębszego znaczenia, będąc prawdopodobnie faktem odosobnionym.

Od dłuższego już czasu wałęsa się po ulicach Siedlec niedoszły ksiądz, obłąkany seminarzysta z ostatniego kursu, Litwiniak. Przechadzkom tego indywidualum po mieście zazwyczaj towarzyszy cała czereda naigrywającej się z niego ulicznej gawiedzi. Do ostatnich niemal dni osobnik ten chodził w sukni kapłańskiej — ku tem wyższej chwale miejscowego proboszcza et consortes z plebanji. Niedawno dopiero zdjęto mu (nie wiem: „uroczyście“ czy „nie uroczyście“) strój kapłański,—natomiast nie uważano za stosowne zaopiekować się jego dalszym losem—jako nieszczęsnej ofiary zbyt gorliwego kucia „mądrości“ seminaryjnych.

I oto zdarza się, że ten nieszczęśnik, mający bardzo niezamożną matkę—gdy głód w nim przemówi, wchodzi do pierwszej lepszej restauracji czy cukierni i prosi o jadło. Właściciele zakładów zazwyczaj — o ile mi wiadomo — nie odmawiają drobnej usługi. Chory zachowuje się spokojnie i po spożyciu wychodzi.

Otóż przed niedawnem wszedł wieczorem do restauracji t. zw. „pod płachtą“ w miejscowym klubie rosyjskim i zwyczajem swym poprosił: „coś przekąsić“. Znajdujący się natenczas w gronie publiczności trzej tombakowi obywatele, zażywający już od dość dawna na *tem* polu zasłużonej w mieście sławy „siedleckich (nie gaskońskich) junaków“ pp. St. N. pracownik hyp. przy siedleckim Sądzie Okr.; H. S., również prac. hyp. przy tymże Sądzie, oraz p. E. W., pomocnik rejenta powiat. Sudry, zapragnęli się ubawić kosztem... warjata! Zaprośili go więc do bufetu i tam spoiли tak, że ofiarę „zabawy“ chwyciły torsje. „Zabawa“ ta miast wywołać wesołe wśród publiczności wrażenie — odniosła wręcz przeciwny skutek: nie tylko goście cywilni, lecz i urzędnicy rosyjscy oburzeni poczęli gromadnie wychodzić z lokalu.

Nie stropiło to jednak „obywateli“ (w wieku bynajmniej nie młodzieńczym), którzy wzięwszy warjata na stronę—poczęli mu czynić propozycję natury bardziej drastycznej, ofiarując się wyszukać „na prędcę“, „na koszt własny“, odpowiedni przedmiot wśród licznych ciem podhotelowych... Do zgody—ponoć—do-

szło i „zabawa“ kosztem warjata udała się w zupełności...

Fakt ten podajemy do wiadomości publicznej bynajmniej nie w chęci bronienia niedoskiej „godności kapłańskiej“ przed zniewagą zbląkanych owieczek czy baranów (gdzieżeście, ej wy utonsurowane pasibrzuchy, wy czarnosecińce z „Roli?“) lecz dla zasady kulturalnej, nakazującej: *szanować warjata* (kimkolwiekby był!) i bronić go przed zabawami wszelakich „trójek hulajskich“.

J. M.

UBEZPIECZENIA NA STAROŚĆ.

Od roku bieżącego zaczęto w Anglii obowiązywać prawo o znaczeniu wysoce doniosłym. Na zasadzie tego prawa każdy obywatel angielski po dojsiu do 70-go roku życia bez względu na płeć nabywa prawa do emerytury starczej od państwa, o ile nie był karany sądownie, nie korzystał z dobroczynności publicznej, i o ile majątek jego nie przenosi 31 funtów szterlingów. Korzystający z tej emerytury nie są uważani za pozostających pod opieką dobroczynności publicznej; należności swej dochodzić mogą na drodze sądowej.

W rezultacie okazało się, że osób pobierających emerytury jest około 600 tysięcy. Emerytury te wahają się od 1 do 5 szt. tygodniowo; są większe dla mniej zamożnych, mniejsze—dla zamożniejszych i żadne dla ludzi posiadających więcej, niż f. 31.

W styczniu do lorda kanclerza skarbu udała się deputacja robotnicza z żądaniem rozszerzenia stosowania tego prawa i na starców korzystających z dobroczynności publicznej, lord kanclerz jednak dał odpowiedź odmowną, motywowaną względami natury finansowej: przy opracowywaniu prawa liczono na daleko mniejszą ilość emerytów.

Prawo angielskie wzorowane jest na duńskim z r. 1891 i niderlandzkim. W Danji gminy obowiązane są utrzymywać zestarzałych obywateli nie posiadających środków do życia już od 60-o roku życia; w Nowej Irlandji podobne prawo obowiązuje od lat kilku.

Równocześnie z prawem angielskim weszło w życie podobne prawo na lądzie stałym Australji, korzystnie się wyróżniające od prawa angielskiego tem, że wiek potrzebny dla otrzymywania emerytury starczej wynosi dla mężczyzn lat 65, dla kobiet—lat 60. Z innych państw pod typ praw powyższych podchodzi tymczasowe prawo francuzkie z r. 1905 obowiązujące od r. 1907, udzielające 70-o letnim starcom prawa do zapomogi od gminy w wysokości od 5—20 franków miesięcznie.

Innego systematu w sprawie zabezpieczenia starości trzymają się Niemcy i państwa podążające za ich przykładem (projekty francuski i austriacki.) Ubezpieczenia od starości w Niemczech obowiązują od r. 1891; zrewidowano je w r. 1899 i nazwano nie ubezpieczeniami od niezdolności do pracy i starości (Alters—und Invalidenversicherung), lecz krótko—ubezpieczeniami od niezdolności do pracy. Zmiana nazwy miała swe przyczyny czasowe: na zasadzie ubezpieczeń niemieckich ubezpieczeni nabywają prawa do emerytury starczej od 70-o roku życia; o ile przed osiągnięciem tego wieku stają się niezdolni do pracy, nabywają prawa do emerytury dla niezdolnych do pracy. W rezultacie okazało się, że liczba emerytur starczych była minimalna w stosunku do emerytur dla niezdolnych do pracy. Ubezpieczeni przed osiągnięciem 70-o roku życia w znakomitej większości wypadków stają się do pracy niezdolnemi. W rezul-

tacie prawa niemieckiego uwypukliła się najjaskrawiej idea tego prawa: „póty będziesz pracował w pocie czoła, póki nie staniesz się niedołągą! Jeśli nim nie jesteś, pracuj”. Oznaczony bowiem wiek dla emerytur starczych 70 lat jest śmiesznie wysoki. Wśród klasy robotniczej rzadkie wyjątki osiągają lat wymaganych, resztę zjada ciężkie życie; statystycznie stwierdzono, że robotnicy żyją znacznie krócej, niż ludzie z innych klas. To też prawodawcy niemieccy przy rewizji prawa ubezpieczeniowego nie chcieli sprawy obwiać w bawelnę; uznali emerytury starcze za akcesorium, dodatek do emerytur dla niezdolnych do pracy, stanowiących główny przedmiot ubezpieczeń niemieckich.

Kołaczący się w parlamencie austriackim projekt ubezpieczeń starości różni się od prawa niemieckiego dodatnio tem, że wiek potrzebny dla otrzymania emerytury starczej wynosi 65 lat i że emerytury te będą wyższe od niemieckich.

Projekt francuzki uchwalony przez izbę niższą przed 2 przeszło laty również różni się od prawa niemieckiego w sposób powyższy i naogół przeniknięty jest duchem o wiele bardziej humanitarnym. Niestety projekt ten potknął się o wrota senatu—tej francuzkiej twierdzy klas posiadających. Senat projektu nie uchwalił, wyznaczył natomiast dlań komisję w większości mu nieprzychylną. Zadaniem komisji było całą sprawę pogrzebać, w najlepszym zaś razie—odwłóczyć. Zaostrzająca się walka klasowa we Francji zmusiła jednak komisję jesienią r. z. do bardziej intensywnego zajęcia się emeryturami starczymi; gotowy projekt komisji został przedłożony gabinetowi Clemenceau; komisja rządowa porobiła w nim szereg demokratyzujących go zmian i uzupełnień i w tej nowej postaci odesłała do komisji Senatu. Oto faza ostatnia projektu. Emerytury starcze francuzkie nie będą przeto postawione na tej stopie na jakiej widzieć je pragnęła większość izby deputowanych; nie mniej uchwalenie ostateczne tych emerytur jest już dzisiaj sprawą blizkiej przyszłości, a z ich wejściem w życie zamrze prawo tymczasowe, (o którym powyżej) zapewniające 70-o letnim starcom głodowe zapomogi.

Z powyższego widzimy, że w sprawie zabezpieczenia starości państwa postępują dwiema różnymi drogami: z jednej strony widzimy system duńsko angielski, z drugiej—niemiecki. Niemcy rozwiązują zagadnienie starości na podstawie kupieckiej, bądź co bądź, zasady ubezpieczeń opłacanych w równych częściach przez ubezpieczonych i przedsiębiorców, a w bardzo nieznacznej tylko części przez państwo; w Niemczech emerytury są tak samo głodowe, jak i w Anglii, o tyle jednak gorsze, że wzrastają w zależności od zamożności ubezpieczonego, gdy tymczasem w Anglii—przeciwnie: ubożsi mają emerytury wyższe od mniej ubogich.

Anglja oparła się w rozwiązaniu sprawy starców na społecznej zasadzie, nie uwzględniającej handlowych kompromisów: państwo odpowiada za ustrój społeczny; państwo ma obowiązki względem swych uczciwych zestarzałych obywateli, jeśli ci po pracowitem życiu nie mają utrzymania. Od państwa przeto należy się starcom emerytura. Praca winna zabezpieczać byt pracownika; zabezpieczenie to rozciąga się nie tylko na czas pracy, lecz i na starość! Oto zasady, na których spoczywa obowiązujące od nowego roku prawo. Niewątpliwie takie tylko rozwiązanie sprawy jest właściwe i oczywiście jest bardziej humanitarne od przymusu ubezpieczeniowego niemieckiego.

Nie o oderwane jednak zasady chodzi, lecz o ich wykonanie. Przyjrzyjmy się więc tej odwrotnej stronie medalu—wykonaniu. Czyż starcy w Anglii są zabezpieczeni? Los ich—podobny do losu starców

w Niemczech. I tu i tam—śmiesznie niskie, głodowe wsparcia żebracze dla 70-o letnich zgrzybiałych niedołągów. I tu i tam faktycznie jednakowa obowiązuje zasada społeczna: „biada słabym, biada głodnym! biada nie posiadającym!”

Jeśli jednak faktycznie obowiązuje jeszcze zasada ostatnio wygłoszona, to jednak z uznaniem stwierdzić należy fakt, że teoria prawna na Zachodzie pod wpływem domagań się walki na innem już stanęła stanowisku. Rzeczą teraz reform prawodawczych będzie teoria tę w życie wcielać: obniżyć wiek nadający prawo do emerytur starczych, zwiększać te emerytury. Droga do tych reform prowadzi oczywiście przez walkę wszechstronną; możliwość zaś reform zależy od walki o zmianę w pierwszym rządzie systemów podatkowych.

To wszystko na Zachodzie. A u nas? U nas teoria prawna pozostaje na stanowisku zasady praktycznie do dzisiaj na Zachodzie uprawianej: „biada głodnym”.

Edw. Grab.

KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

Wojciech Szukiewicz. O kremacji czyli paleniu ciał po śmierci.

Zagadnienie kremacji, wysunięte u nas w ostatnich czasach, zainteresowało naszą inteligencję.

To też dobrze zrobił p. Wojciech Szukiewicz, że opracował popularną i dostępną dla wszystkich broszurkę, mniej więcej wyczerpująco i przekonująco opisującą kwestję palenia ciał po śmierci.

Nie możemy tutaj szczegółowo zastanawiać się nad wywodami p. Szukiewicza, tembardziej, że zagadnienie kremacji, w zarysach, wiadome już jest czytelnikom „Społeczeństwa”, zaznaczamy więc, że bliżej interesujących się tą sprawą odesłać możemy do pracy p. Szukiewicza, zawierającej wiele szczegółów, o których laik zazwyczaj pojęcia niema, i które w zgrozie swojej są wprost okropne, jak naprz. fatalne omyłki sądowe, wynikłe z powodu błędnej interpretacji pochodzenia trucizn, znalezionych w trupach, lub też straszne fakty pochowania w ziemi pozornie tylko zmarłych osób i t. p. i t. p.

Kończy samą pracę p. Szukiewicz takim ustępem:

— „Czyż ludzie po zrozumieniu tych wszystkich niezaprzeczonych faktów, upieraliby się przy grzebaniu zwłok ludzkich, zamiast je palić, gdyby nie stały na drodze rozmaite przesady i ciemne zabobony, dla których ludzkość tyle ofiar ponosiła, ponosi i długo zapewne jeszcze ponosić będzie?”

Powszechny zwyczaj palenia ciał jest jedną z najdonioślejszych reform, jakie ludzkość ma do przeprowadzenia w zakresie obyczajów najgłębiej w istotę życia wnikaających, jedną z tych reform, która musi być z czasem powszechnie przyjęta, która atoli obecnie rozumiana nie jest, której na drodze do szybkiego urzeczywistnienia się stoi cały szereg uprzedzeń, opartych na braku elementarnych wiadomości odnoszących się do zdrowotnej strony zagadnienia cmentarnego, opartych na braku krytycyzmu, na zautomatyzowaniu życia, na bezmyślności ogromnej liczby ludzi, którym nie chce się myśleć, którym nie chce się czynić żadnych wysiłków, dla których wszystko jest mniej lub więcej obojętne, dla których wszelka zmiana równa się wywróceniu świata do góry nogami, chociażby ta zmiana była właśnie najbardziej dobroczynna i ze wszechmiar najbardziej korzystna”.

S. Auerbach.

Czesław Królikowski. Kwiat Konwalji.

Lublin 1909 r. Nakład autora.

Gdyby dziwnem rządzeniem losu, p. Królikowski miał komentować swój utwór, miałby niezwykle łatwe zadanie. Prawdopodobnie od pierwszego słowa dowiedziałby bez trudu zresztą — że wnikanie w treść utworu i szukanie w nim jakiegokolwiek myśli jest pracą Syzyfa. Poprostu autor „kwiatu konwalji” — niewiedzący ostrym przebiegiem megalomanji, ni stąd ni zowąd nie namyśliwszy się dobrze co pragnie napisać i dłaczego usiadł przy stoliku — i machnął sobie „poemat prozą”. Następnie uczyniwszy wszelkie możliwe zastrzeżenia, jakgdyby świat cywilizowany wydzierał sobie jego utwór — wydrukował własnym kosztem — kładąc nazwisko swoje, w najwidoczniejszym miejscu okładki! Do tej pory los śmiałkowi sprzyjał. Zamierzony cel aby figurować na wystawie księgarskiego sklepu... osiągnięty... Jeżeli jest jakie zmartwienie, to rodzi je obawa, co ludzie powiedzą, no to, co zamyka... okładki... książku!.. Otóż przeciętni śmiertelnicy nic nie powiedzą, bo trudno cośkolwiek o tej historii powiedzieć.

Inni pełni wyrozumiałości i współczucia — dla nieprzytomnej argumentacji autora i jego być może dobrych chęci mogą powiedzieć, że o ile można sądzić z „kwiatu konwalji” — p. Królikowski minął się z powołaniem! Bo jeżeli p. Królikowski przystawie: „chęci stają za uczynek” zrozumiął jako wrota do literatury... to niechaj jak najprędzej przetrze oczy i otrząśnie się z tak zgubnego mniemania!..

Zatem niech się p. Królikowski nie gniewa na tych, którzy przeczytawszy jego utwór — nie prócz pewnego rodzaju zadziwienia nie okażą. Zwykła gadanina, poprzerywana najniespodziewaniej w świecie, upatrzona setkami tysięcy kropek i wykrzykników, zupełny brak szczerości, poza i forsowne wmawianie w czytelników głębokich myśli zapoznanego filozofa, to tylko prowincjonalna donkichoterja w stylu — więcej niż wątpliwym!

St. Kiedrzyński.

MŁODOŚĆ ROBOTNICZY.

(3)

Inny jeszcze wypadek był powodem wielkiego mego zaniepokojenia. Jak wspominałam nie mieszkaliśmy sami, gdyż mieliśmy na stacji kolegę mego brata. Ten brzydki, dziobaty człowiek zaczął mi okazywać względy, znosić mi podarki, dostarczał mi także książek.

Nie podobało się to ani mnie, ani mojej matce. Pewnego świątecznego dnia wieczorem sam wrócił do domu. Brat jeszcze nie nadszedł. Położyliśmy się spać. Leżałam obok matki, zwrócona do ściany. Zasnęłam, gdy nagle zbudziłam się z rozpaczliwym krzykiem; poczułam kolo siebie gorący oddech; w ciemności nie mogłam odróżnić, co to było. Krzyk mój zbudził matkę, która po zapaleniu świecy rozpoznała sytuację. Drżałam ze strachu; wstyd mi tylko mówić, że to było coś złego. Na wymówki matki nie odpowiadał. Gdy nadszedł brat miała miejsce burzliwa scena, w której wymówiono mu mieszkanie. Nie stało się to czego oczekiwałam i pragnęłam — nie wydalono go natychmiast; został do końca tygodnia. Cierpiałam bardzo nad tem: względność dla tego człowieka wydała mi się niepojętą.

Bałam się zasnąć, a kiedy w końcu zasypiałam trapiły mnie straszne sny. Pełna strachu przytulałam się do ramienia matki, by się ukryć. Nazwano mnie przesadną, wina spadła na romanse, które czytałam, i zabroniono mi je czytać.

W kilka tygodni po tym wstrząsającym wypadku zemdlałam. Kiedy dzięki pomocy lekarskiej od-

zyskałam przytomność męczyły mnie straszne obrazy. Stan mój był ciężki, lekarz orzekł, że jest to choroba nerwów i w klinice dokąd zaprowadziła mnie matka, powiedziano, że jednym z momentów przyczynowych mojej choroby, było nadmierne używanie alkoholu przez mojego ojca. Stwierdzono u mnie ogólne wyczerpanie, małopokrwistość, zalecono dużo ruchu na świeżem powietrzu i dobre odżywianie. To były środki lecznicze, które zalecił sławny lekarz kliniczny. Jakże miałam spełniać jego zlecenia?..

Do bronzowni nie powinnam była powracać, to było dla mnie trucizną, objaśnili lekarze. A więc znów szukać roboty. Żyłam w ustawicznym strachu Bałam się oddalić od domu na kilka kroków, wciąż dręczona uczuciem, że stracę przytomność. Umrzeć — było mojem pragnieniem. Jednak w dalszym ciągu musiałam szukać pracy. I kiedy znalazłam, po południowej pracy lęk mnie ogarniał. Czas obiadowy spędzałam teraz w parku, gdyż dużo powinnam być być na świeżem powietrzu; tam też spożywałam swój obiad, owoce, chleb, lub kawałek kiełbasy — jako „dobre pożywienie” które mi zalecano. Pożywienie moje jeszcze było skromniejsze, niż przedtem: nic nie zarobiłam w ciągu kilku tygodni, a pierwszego lekarza i aptekę musiałyśmy zapłacić. Darmowa opieka nad chorymi wtedy jeszcze nie była wprowadzona.

Robota w bronzowni podkopywała moje zdrowie wobec czego pozostawać tam nie mogłam. Pracowałam teraz w fabryce czcionek. Jako początkująca musiałam nosić z piwnicy palud, zawsze pełna strachu, abymnie zemdleć. Kilka dni tylko tam pozostawałam, a potem ruszać się nie mogłam. Znalazłam robotę w fabryce naboju, na trzeci tydzień po wstąpieniu do fabryki zemdlałam na ulicy.

Zaprowadzono mnie do domu. Prosiłam matkę, by mnie umieściła w szpitalu; miałam nadzieję, że tam prędzej przyjdę do zdrowia.

Przebyłam w sali, szpitalnej 3 tygodnie, może to zdawać się nie wiarogodnym, — ale to był najlepszy czas, jaki miałam dotychczas. Wszyscy byli dobrzy, doktorzy, opiekunki, chorzy. Regularne dostawałam pożywienie, miałam całe łóżko dla siebie i zawsze czystą bieliznę. Dostawałam książki do czytania. Wtedy poznałam Schillera i Daudet'a. Po czterech tygodniach zwolniono mnie jako wyleczoną. Znowu trzeba było szukać roboty. Wciąż jednak dręczył mnie lęk, gdym sama się znajdowała na ulicy. Roboty nie mogłam znaleźć. Matka była niezadowolona, że tak długo nic nie zarabiam. Tak się musiała męczyć. Dzień za dniem pracowała bez wytchnienia i spokoju. Od trującej bawełny farbowanej miała rany na palcach. Zwalczała jednak cierpienie i pełniła swą mozolną, źle płatną codzienną pracę. A była już niemłoda, miała 61 lat, a w życiu swoim dnia spokojnego nie miała. Kiedy nie miała roboty, chodziła po domach z towarem by zarobić na życie. Nie chciała być od nikogo zależną. Miała teraz dorosłą córkę, która powinna jej być pomocą, a ta nic nie zarabiała. Robiła mi wyrzuty. Znajdywałam rozmaite roboty. W fabryce papieru, w fabryce obuwia; wiele innych próbowałam rzemiosł. W jednym uważano, że jestem niezręczna, to znów usłyszałam o lepszej robocie i próbowałam gdzieindziej. Tak przeszły 2 tygodnie; znów musiałam powrócić do szpitala. Po kilku dniach było polepszenie: dobrze się odżywiałam i miałam wygody.

Pierwszego dnia oświadczone mi, że niema dla mnie nadziei być zdrową i zdolną do pracy, muszę być przeniesioną do innego zakładu.

Ubrałam się, usiadłam do karetki szpitalnej. Po kilku minutach znalazłam się w zakładzie dla ubogich. W wielkiej sali gdzie łóżko stykało się z łóżkiem, dostałam łóżko i szafkę. W nocy spać nie mogłam. Pożywienie nie było takie, jak w szpitalu. Wezwano

mnie po kilku dniach do kancelarji, i zapytano czy mam kogo, ktoby się mną zajął, w przeciwnym razie odstawić mnie miano do miejsca pochodzenia. Na drugi dzień wróciłam z matką do domu. Teraz miałam zacząć się uczyć szycia bielizny

(D. c. n.).

NA WIDNOKRĘGU.

Zjazd przedstawicieli instytucji drobnego kredytu. Muzeum Ziemi Suwalskiej. Śpiący Piotrków. Z prasy prowincjonalnej.

Świeżo odbyty w dniu 11 i 12 b. m. zjazd przedstawicieli towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych i kredytowych we Włocławku, jak się zdaje, nie będzie bezpłodnym w następstwa. Na zjeździe poruszono w całym szeregu referatów i dyskusji, szereg spraw wagi doniosłej, o czem świadczą następujące uchwały, jakie powzięto:

1) Stowarzyszenia drobnego kredytu w małych miasteczkach i po wsiach nie powinny obejmować więcej nad 2 gminy lub 1-2 parafji.

2) Stowarzyszenia te powinny udzielać pożyczek wyłącznie drobnym rolnikom i rzemieślnikom na cele produkcyjne.

3) Wszystkie Stowarzyszenia drobnego kredytu poczytywać sobie winny za obowiązek podnosić kulturę rolną drobnej własności przez udzielanie kredytu na dogodnych warunkach we wszystkich jego formach".

Niezależnie od tego, dla braku czasu wiele spraw nie zostało omówionych i załatwionych i przekazano je bądź poszczególnym komisjom, bądź też wniesiono je na porządek obrad następnego zjazdu, który odbyć się ma w przyszłym roku w Lublinie.

Czy jednak na takim „odleżeniu się” żywotne sprawy zyskają, wątpimy. Zwłoka jednego roku nie jest tak bagatelny szczegółem. Czyby nie należało zatem w przyszłości przedłużać okres trwania zjazdu, natomiast wyczerpać w czasie obrad, to wszystko co życie niesie, w przeciwnym bowiem razie wytwarza się szablon biurokratyczny, tem więcej, że liczba istniejących obecnie instytucji pożyczkowo - oszczędnościowych i drobnego kredytu stale wzrasta.

Według map poglądowych dr. W. Kosmowskiego stosunek liczebny w dniu 1 Stycznia r. ubiegłego przedstawiał się, jak następuje: gub. warszawska liczyła 35 Towarzystw pożyczkowo - oszczędnościowych i 2 kredytowe, kaliska — 27 pos.-oszcz. i 1 kredytowe, piotrkowska — 29 pożycz.-oszcz., kielecka — 10 pożycz.-oszcz., radomska 16 pożycz.-oszcz., lubelska — 28 pożycz.-oszcz. i 3 kredytowe, siedlecka — 8 pożycz.-oszcz., płocka — 5 pożycz.-oszcz. i 13 kredytowych, łomżyńska — 8 pożycz. - oszcz. i 4 kredytowe i suwalska — 7 pożyczkowo-oszczędnościowych. Pasywa i aktywa tych Stowarzyszeń wynosiły 19,223,895 rb.

Oczywiście w ciągu tego czasu liczba ta wzrosła znakomicie; tak naprz. w 8 gub. warszawskiej pozostało 27 tow. pożyczkowo-oszczędnościowych i 2 kredytowe, czyli w końcu roku 1908 sama gub. warszawska liczyła 63 towarzystw pożyczkowo - oszczędnościowych i 4 kredytowych.

Suwałki zdobyły się w ostatnich czasach na instytucję kulturalną, ze wszęch miar pożądaną, zważywszy na szczególne warunki, w jakich znajduje się cała gubernia suwalska.

W dniu 20 czerwca nastąpiło uroczyste otwarcie „Muzeum ziemi suwalskiej”. Myśl urządzenia tego muzeum, jak to w swoim czasie pisaliśmy — powstała w końcu ubiegłego roku szkolnego. W ciągu jednego roku zatem zdołano zgromadzić znaczną ilość przedmiotów kwalifikujących się do muzeum, pomiędzy którymi znajduje się wiele rzeczy wartościowych szczególnie druków. Muzeum ziemi suwalskiej znajduje pod egidą oddziału Towarzystwa Krajoznawczego.

Energja z jaką przeprowadzano zaczęte dzieło świadczy ze wszęch miar dodatnio o żywotności mieszkańców Suwałk, której miastu temu mógłby pozazdrościć Piotrków.

Według charakterystyki miejscowych „Ech Piotrkowskich” jest to miasto śpiące niemal kamiennym snem. A śpią tu wszyscy, zarówno konserwatyści, jak postępowcy.

Mimo, że wszystkie większe miasta prowincjonalne biorą udział w naradach, dotyczących przyszłej wystawy miast Piotrków świeci nieobecnością.

„Wystawa taka — czytamy w „Echach” — to najlepsze przygotowanie do samorządu, bez względu na to, kiedy i jakim on będzie. Bo gdy wreszcie przyjdzie jakakolwiek możność zarządu gospodarką miejską co zrobimy” czytamy dalej — człowieka teoretycznie obeznanego z całokształtem gospodarki miejskiej nie ma. A niema też i instytucji, która pracowałaby na tem polu. Są właściwie trzy, ale żadna działalności w tym kierunku nie rozwija: Tow. Hygieniczne prawie nie istnieje, Stow. właścicieli nieruchomości nic prócz jednego odczytu nie zdziało dotychczas, „Echa” zaś cieszą się bojkotem konserwatystów i abstynencją postępowców. Pierwsi nie rozumieją, że pismo na podłożu ideowym jest na to, aby służyło sprawie ogółu, że jest dziś jedynym, że drugiego nie stworzą i nie utrzymają, że ten na czyich ramionach ono spoczywa chętnie dla dobra ogółu da głos każdemu co z mądrym słowem przyjdzie, drudzy postępowcy są tak bierni, tak bardzo cały ich postęp polegał na wysunięciu kandydatów podczas wyborów tak mało chętni do czynu, że również w podobnych sprawach głosu nie zabierają i tym sposobem o żadnej pracy społecznej na szerszą skalę marzyć nie można, choć czasem zdarzy się samorodny przejaw sił żywotnych”.

Oczywiście w tych warunkach redagowanie pisma prowincjonalnego staje się zadaniem ze wszęch miar ciężkim, trudnym i niewdzięcznym. Na szczęście jednak nie wszystkie miasta prowincjonalne zapatrują się w ten sposób. Przykładem tego może służyć Sosnowiec, gdzie w końcu lipca powstało drugie pismo codzienne p. t. „Zagłębie”, jako przeciwwaga „Kurjerowi Zagłębia”. Ten ostatni zmienił zarówno redaktora, format i podobnie jak nowonarodzony jego antagonista jest obecnie gazetą wielkiego formatu. Podczas, gdy bezpartyjne „Zagłębie” wyznaje hasła postępowe, „Kurjer Zagłębia” jest pismem żeglującym pod banderą narodowo - demokratyczną, tak dalece, iż przed nowym organem przestrzegał ogół robotników polskich.

Słuszność przyznać nakazuje, iż pod względem dziennikarskim oba pisma są redagowane i informowane dobrze i mogą śmiało rywalizować z warszawskimi pismami codziennymi, które przez suchość treści, ubóstwo informacji i szablon stają się coraz obrzydliwszemi.

Asper.

KRONIKA.

LIST DO REDKACJI.

Lwów, dnia 4 lipca 1909 r.

Szanowna Redakcjo!

Uprzejmie prosimy o łaskawe umieszczenie w cennym piśmie następującej notatki:

Komitet organizujący obchód 50 cio letniego jubileuszu T-wa „Bratniej Pomocy słuchaczy politechniki we Lwowie” zwraca się do wszystkich byłych członków tegoż T-wa, którzy należeli doń w czasie od 1903/4 r. aż do lat ostatnich, z uprzejmą prośbą o nadsyłanie na ręce komitetu swych adresów w celu możności rozesłania odpowiednich kwestjonariuszów, które pozwolą zebrać wiele dokładnych danych dotyczących stanu rozwoju T-wa w ciągu ostatnich lat 15-tu (t. j. od wydania księgi pamiątkowej, zawierającej historję 35-cio letniego istnienia T-wa), a niezbędnych do wydania księgi jubileuszowej oraz do urządzenia samego jubileuszu i zjazdu b. członków T-wa.

Za Komitet:

przewodniczący
Leon Nowakowski.

sekretarz
Art. Semis.

Adres: „Bratnia Pomoc St. Politechniki, „Lwów”
Politechnika.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

(Według wykazu księgarni G. Centnerszvera i S-ki.)

Biernbaum J. Die Ente. 1.—
Binz A. Kohle und Eisen. —68
Birt Th. Kulturgeschichte Roms. 0.68
Dr. Borman Walter. Der Schotte Home 1.—
V. Bülow Frieda. Die Schwester. Roman. 2.—
Buvre R. Das Tüscheverfahren. 1.50
Deinkard L. Die Geheimlehre. —50
Dietrich. Oel-Malerei. 1.—
Engel H. Gründzüge ärztlichen Mitwirkens bei der Ausführung der staatlichen Unfallversicherungsgesetze. 1.75

Etzel Thedor. Von Löwenund Lausbuben. Fabeln und Firlefanzen. 1.—
Gerstmann J. Kultur und Bildungsfortschritte unter den Juden Palästinas. —38
Gontscharow J. Eine alltägliche Geschichte. 3.85
Habsburger Anekdoten. 1.—
Jensen. Luv und lee 2.60
Kieseewetter Karl. Geschichte des neueren Occultismus. 11.—
Kuntze G. Napoleon Anekdoten Zweiter Baud. 1.—
Lasswitz K. Traumkristalle. 1.50
Leadbeater C. W. Die Astral-Ebene. —50

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!

SŁYNNNA W CAŁYM ŚWIECIE!

SŁYNNNA W CAŁYM ŚWIECIE!

HERBATA z gór HARCU

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee).

Zalecana przez najszynniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez departament Med. przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu jest jedynym z najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój przyjmowany w ilości 2—3 filiżanek tygodniowo, leczy: wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny. **Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.**

UWAGA: Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JÓZEF GROSSMAN. Warszawa, Śliska № 33a. Telefon 184-44.

Za miejscowym wysłaniem za zaliczeniem od rb. 1 z odliczeniem na koszt przesyłki. Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet.



Telefon fabryki 44-66.
Firma istnieje od 1873 r.

Fabryka mebli żelaznych i wózków dzieciennych

I. NEUFELDA

WARSZAWA-PRAGA.



Telef. magazynu 44-25.
Firma istnieje od 1878 r.

Fabryka: Praga-Brukowa 4.—Skład fabryczny z oddziałem pościelowym: Warszawa, Marszałkowska 114.

Wyroby fabryki: Meble żelazne: łóżka angielskiego i wiedeńskiego fasonów i zwyczajne, kolebki, umywalki, szafki nocne i t. d. Meble żelazne ogrodowe, wózki dzieciinne i welocypedy, własnego pomysłu, siedzenia druciane do bryczek i linijek w zupełności zastępujące resory.

Fabryka dostarcza: wszelkiego rodzaju meble żelazne dla różnych Instytucyj: Szpitali, Hoteli, Koszar i t. d.

MACZKA
NESTLÉ
 MLECZNA

Idealny pokarm
 dla niemowląt
 oraz dla osób dorosłych — chorych
 na żołądek.



BEZ ZAPRZECZENIA

że prawdziwe wino „St.
 Raphael“ Kompanji wina
 Valence(Drome) Francja.



jest lecznicze, wzmacniające i podniecające siły, pomaga trawieniu i znakomite w smaku. Wystrzegać się podrabiań. Każda butelka zaopatrzona pieczęcią Libawskiej lub Odeskij komory celnej.

PENSYONAT
KOWALEWSKIEJ

w SKOLIMOWIE

p. Piaseczno, g. warszawska.
 Zakład pierwszorzędnym zalecany przez lekarzy. Pokoje umeblowane z całkowitem utrzymaniem od rb. 2 dziennie. Wszelkie możliwe wygody. Telefoniczne połączenie z Warszawą.

Letnie mieszkania

do wynajęcia w willach ładnie położonych w lesie. Lokale, składające się z dwóch pokoi i kuchni w cenie od 40—75 rb.

St. BANIOCHA, kolejki podjazdowej Górno-Kalwaryjskiej.

Bliższe wiadomości na miejscu lub telefonicznie w Warszawie (46-78).

RICINUS SICCOL

Idealny środek przeczyszczający

OLEJ RYCIHOWY W PROSZKU.

Doza dla dzieci za 5 kop., dla dorosłych za 10 kop.